

Jarosław Kilias

## Trzy naprawdę krótkie szkice z socjologii narodu

### I. Katechizm małego Polaka: wstęp do analizy socjologicznej

- Kto ty jesteś?
- Polak mały.
- Jaki znak twój?
- Orzeł biały.
- Czym jest Polska?
- Mą ojczyzną...

Zapewne większość czytelników *Lewej Nogi* zna ten wierszyk, choć wielu zdążyło już pewnie zapomnieć jego dalszych zwrotek. Czy któryś z nich zastanawiał się kiedyś, co on właściwie oznacza? Mnie i tobie, obeznanym odrobinę z socjologią, przyszły już zapewne do głowy dwie podręczne kategorie: „nacjonalizm” i „tożsamość”. Spróbujmy więc odnieść drugą z nich do treści wierszyka. Termin „tożsamość” niesie ze sobą sugestię, że mamy do czynienia z czymś, co odnosi się do pewnej istotnej właściwości, określającej każdego z nas (a może charakteryzującej nas wszystkich jako zbiorowość?), że każdy z nas jest, niejako automatycznie, kimś (konkretnym, określonym). Dzieje się tak nawet wówczas, gdy nie mamy aż tak wielkiej jak narrator wierszyka ochoty, by to natychmiast publicznie wyznać. Socjolog używa więc niekiedy słowa „tożsamość” by zasugerować, że w nowoczesnym społeczeństwie każdy czuje się kimś (konkretnym). Napisano wiele książek, których autorzy twierdzą, że zawsze postrzegamy siebie w ja-

kiś określony sposób, że nieuchronnie kategoryzujemy zjawiska, na przykład dzieląc wszystkich napotkanych ludzi na swoich i obcych. Niektórzy z nich utrzymują nawet, że nieuniknioność przypisywania przez nas jakiejś tożsamości stanowi rezultat istnienia pewnej przyrodzonej, psychologicznej potrzeby, że na przykład przynależność narodowa jest środkiem służącym zaspokajaniu wrodzonej potrzeby metafizycznego bezpieczeństwa... Podobne twierdzenia są oczywiście trudne do obrony. Czy którykolwiek z głoszących je autorów próbował kiedyś porozniawiać o tym chociażby z hydraulikiem? Albo z kolegą z politechniki? Czy jest rozsądne utrzymywać, że realni ludzie odczuwają tego typu potrzeby?

Być może słowo „tożsamość” rzeczywiście czasem się do czegoś przydaje, choć na pewno niczemu nie służy imputowanie ludziom jakichś rzekomo przyrodzonych, a wysoce abstrakcyjnych potrzeb. „Problem zaczyna się wówczas, gdy ktoś spodziewa się znaleźć 'tożsamość' w ciele lub w umyśle jednostki. Jest to poszukanie działania tożsamości w niewłaściwym miejscu. Jeżeli chodzi o narodowość, to trzeba przyjrzeć się powodom, dla których ludzie w dzisiejszym świecie nie zapominają o swej narodowości”.<sup>1</sup> Powody te są w dosłownym sensie społeczne - zacytowany przed chwilą autor znajduje je na przykład w publicznych rytuałach i rutynowych praktykach. Istnieje oto i inna socjologia - taka, która zamiast opisywać to, co ludzie mówią (czy pokazują), próbuje raczej dociec, kiedy po co i w jaki sposób to robią? Z pewnością lepiej nadaje się ona na narzędzie do rozbioru wierszyka, który jest, wbrew pozorom, niezwykle pouczający. Zauważ proszę: ktoś twierdzi co prawda, że jest Polakiem, ale przecież nie robi tego spontanicznie ani z własnej woli, a tylko dlatego, że ktoś go o to pyta. Kto wie czy nie wolałby milczeć? A może w tej chwili czuje się przede wszystkim przedszkolakiem albo bawi się i jest właśnie Jankiem z „Czterech Pancernych”? I odwrotnie, nikogo nie obchodzi deklaracja „Polak mały”, skoro zadał pytanie: „czy chcesz jeszcze kakao?” A nasz narrator nie mówi: Jestem małym Polakiem” - on jedynie udziela wła- (Odpowiedzi na zadane mu, w jakimś konkretnym (choć nieznanym nam, czytelnikom) kontekście, pytanie!

Mamy wobec tego i taką socjologię, która sądzi, że pytania, kontekst w jakim padły i sposób ich postawienia, może być ważniejszy od udzielonych odpowiedzi. Nie ma przecież dobrych odpowiedzi bez sensownych pytań! Dla takiej socjologii „tożsamość” nie stanowi żadnej rzeczy, a jedynie umiejętność znajdowania odpowiednich odpowie-

dzi na pytania, które z reguły zadają jacyś inni. Tak jak w naszym wierszyku - pozornym dialogu dwóch rozmówców, z których jeden pyta, a drugi odpowiada na pytania. Pozornym, bo to pytający, nie pytany określa jakie mają być odpowiedzi! Chcąc się dowiedzieć, co on właściwie znaczy, socjolog musi więc, zamiast wciąż tylko słuchać, lub (co gorsza) samemu udzielać odpowiedzi, zadać wreszcie pytanie:  
- Ale kto pyta?

## 2. Suwerenność teoretyczna na co dzień

Amerykańska socjolog, Liah Greenfeld, napisała kilka lat temu książkę *Nationalism: Five Roads to Democracy*. Jej zdaniem, naród stanowi rodzaj zinstytucjonalizowanej idei politycznej, której esencją jest zasada suwerenności ludu. Jak zauważyła, owa suwerenność może być obserwowalna, bądź też mieć charakter teoretyczny - to jest może być albo suwerennością członków narodu, mających realny wpływ na jego (swoje) sprawy, albo być suwerennością narodu jako zbiorowości jako pewnego, nieuchronnie nieco abstrakcyjnego, kolektywu. Greenfeld tworzy typologię nacjonalizmów, krzyżując te dwie odmiany zasady suwerenności z dwoma sposobami definiowania przynależności i konstruując w rezultacie prawie czteropolową tabelkę, jej typologia nie ma dla nas jednak w tej chwili znaczenia.<sup>2</sup> Tak samo zresztą, jak moja własna wątpliwość, czy gdziekolwiek w realnym świecie można znaleźć suwerenność obserwowalną. Teraz chciałbym mówić o suwerenności teoretycznej. Termin: „suwerenność” budzi zwykle pozytywne skojarzenia, czasami jednak oznacza pewien rodzaj... hm...

Mamy od niedawna ustawę o języku polskim. Dekretuje ona istnienie pewnego kolektywnego dobra, należącego do całego narodu, nazywanego w niej „językiem polskim”. Ma go strzec Rada Języka Polskiego. Przyznam, że nie podoba mi się wiele spośród często dziś spotykanych sposobów mówienia i pisania. Drażni mnie, na przykład, coraz częstsze nadużywanie wielkich liter. Nie lubię niektórych anglicyzmów, zwłaszcza jeżeli są zbędne lub jawnie niedorzeczne, jak na przykład słowo „menedżer” używane dla określenia kierownika, czy termin „menedżment” jako nazwa dla zarządzania: są na to przecież literalne odpowiedniki polskich terminów! Równocześnie mój własny język sprawia mi czasami kłopoty, niekiedy muszę więc walczyć z redaktorami, wyobrażającymi sobie zazwyczaj, że jedynie oni wiedzą, jak należy pisać (skoro wiedzą, to czemu nie piszą sobie sami, a wtykają swój nos w cudzą pracę?). W moim języku pojawiają się czasami bohemi-

zmy. Po czesku mówi się na przykład „navázovat na něco”, co po polsku oznacza „nawiązywać do czegoś”, a mi zdarza się niekiedy mylić owo „na” i „do”. Drobne odchylenia od standardowego, najczęściej stosowanego sposobu wypowiedzania się, pozwalają czasem powiedzieć coś lepiej, ukształtować treść tak, by rzeczywiście dokładnie odpowiadała wrażeniu, jakie powinna wyrzeć. Jeżeli chcę się przy tym upieścić, zmuszony jestem staczać boje z redaktorami, jako że mój język przestaje im wówczas odpowiadać. Muszę co prawda przyznać, że na ogół ich uwagi bywają rozumne, i że dobrze jest, gdy komuś się chce uważnie czytać moje teksty zwłaszcza że mój język, jak już wspomniałem sprawia mi od czasu do czasu kłopoty. Ale, ale! Zauważ, że wciąż powtarzam: „mój język”. Tak jakbym sądził, że jest on tylko sumą moich sposobów mówienia i pisania, i że jest tylko moją sprawą to, czy - i w jaki sposób - zamierzam być rozumiany Trudno ukryć; tak właśnie, prawdę mówiąc, uważam. Dziś jednak obowiązuje Ustawa, zaś w jej świetle to nie jest już wcale mój język, a pewne kolektywne dobro. Kolektywne, narodowe - a więc czyje? Otóż w praktyce zostaje ono zawłaszczane przez tych, których wskazała suwerenna zwierzchność, czyniąc z nich przez to jego właścicieli (czy raczej dzierżawców?): przez ekspertów, członków wspomianej już Rady. Greenfeld określa to mianem suwerenności teoretycznej, która może, jak widać, obejmować nader szeroki zakres spraw: od decyzji ekonomicznych po administrowanie dobrami symbolicznymi w rodzaju „kultury” czy języka. I tak właśnie ona funkcjonuje: oto ludzie, których nawet nie znam, przywłaszczają sobie mój (Twój, jej, jego) język.

### **3. Co to jest naród?**

Prawie sto dwadzieścia lat temu francuski historyk Ernest Renan wygłosił sławny wykład, zatytułowany: „Co to jest naród”. Ciekawe, że choć przywoływany w niemal każdej książce naukowej dotyczącej narodu, tekst ten nie miał, jak się zdaje, szczęścia do wschodnioeuropejskich tłumaczeń. Nie czytam po francusku, po raz pierwszy zapoznałem się z nim przez czeski przekład jego niemieckiego skrótu (sic!) i dopiero później udało mi się odnaleźć jego polskie tłumaczenie. Niedawno zresztą ktoś go przetłumaczył i wydał ponownie, twierdząc, iż drukuje go po raz pierwszy - wcale się temu nie dziwię i cieszę się raczej, że tekst się znowu pojawił. Jego treść bywa dezinterpretowana (nie mam ochoty teraz o tym pisać, zrobiłem to już gdzie indziej), niemniej jest to niecodzienna i nadal pouczająca lektura.<sup>3</sup> Ale czy pytanie:

„co to jest?” jest rzeczywiście najlepsze spośród tych, które możemy zadać, chcąc się dowiedzieć czegoś istotnego na temat narodu? A czy naprawdę właśnie jego dotyczył wykład? Przeczytaj, pomyśl o tym, wpadnij na chwilę. Porozmawiamy.

**Jarosław Kiliias**

---

<sup>1</sup> Michael Billig *Banal Nationalism*, Sage, London - Thousand Oaks - New Delhi 1995, s.9.

<sup>2</sup> Liah Greenfeld *Nationalism: Five Roads to Democracy*, Harvard University Press, Cambridge - London 1992, ss. 10/11.

<sup>3</sup> Ernest Renan *Co to jest naród* w: *Dzieło Ernesta Renana* (wybór), Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego, Warszawa 1905 (względnie w: *Być w narodzie. Szkice o idei narodu, narodowej kulturze i nacjonalizmie*, red. Lech Zdybel, Wydawnictwo UMCS Lublin 1998). Zob. też Jarosław Kiliias *Renanovské pojetí národa a současná sociologie* w: „Sociologický časopis” nr 4/1999.

---

dr Jarosław Kiliias (ur. 1965) - adiunkt w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego. Ostatnio wydał książkę pt. *Narodowość jako problem naukowy*, Scholar 2000. Jego teksty publikowaliśmy w numerach 5-6/95, 10/98, 11/99 *Lewej Nogi*.